

ojczyzna. Warto się jednak uporać z tymi odmiennosciami, by książka o karnawale polskiej prawicy mogła stać się lekturą dla wszystkich tu-tejszych. Także dla tytułowych „patriotów”.

Waldemar Kuligowski

Turystyczna wampiriada

Jennie Dielemans

Witajcie w raju. Reportaże o przemyśle turystycznym

przełożyła Dominika Górecka

Wydawnictwo Czarne

Wołowiec 2011

To bardzo modne pisać o turystyce. Zrobić to jednak tak, by tym samym nie rozpocząć współczesnej pompa funebris, z wieńcem pożółkłych kwiatów i dogasającym zniczem na grobie „autentycznego raju”, jest prawdziwą sztuką.

Jennie Dielemans, szwedzka pisarka, felietonistka i dziennikarka, wybrała formę reportażu, by opisać współczesny problem przemysłu turystycznego i związanych z jego rozwojem konsekwencji, wpływających zarówno na mieszkańców turystycznych kurortów, jak i na samych turystów.

Każdy rozdział Witajcie w raju dotyczy innego miejsca. Wprowadzeni zostają w nich nowi bohaterowie, pojawiają się opisy krajobrazu, klimatu i pojedyncze, wychwycone przez pamięć czy utrwalone w notatkach przeprowadzone rozmowy. Czytelnik daje się owładnąć iluzją współdzielenia zapisanych doświadczeń, odbytych dyskusji, widzianych przestrzeni. Sam styl pisarki sprawia, że pozwalamy się wprowadzić w narkotyczny stan lekturowego dochodzenia.

Książka ta nie jest jednak tylko zapisem przeprowadzonych wywiadów. Choć jej konstrukcja bardzo wyraźnie została ufundowana na pry- +

watnych mikrohistoriach, jej celem jest pokazanie całego spektrum zjawiska, łańcucha przyczynowo-skutkowego, który napędza współczesny przemysł turystyczny.

Co ważne, autorka nie zatrzymuje się jedynie na poziomie przedstawienia współczesnego obrazu opisywanych krajów (Wyspy Kanaryjskie, Dominikana, Wietnam, Tajlandia, Filipiny, Meksyk). Przybiera raczej postać detektywa/historyka, śledząc nici łączące przeszłość i teraźniejszość. Dielemans podkreśla, że turystyka, która się silnie rozwinęła przede wszystkim wraz z lotami czarterowymi, bynajmniej nie jest produktem XX wieku, oświeconego ideą konsumpcjonizmu. Początków tego procesu należałoby upatrywać raczej w wieku XIX i w słynnych wycieczkach organizowanych przez Thomasa Cooka. Istotą nie jest jednak wyznaczenie momentu początkowego, lecz zwrócenie uwagi, że potrzeba organizacji czasu wolnego, „odkrywania” nowych dla siebie miejsc, chwilowa ucieczka od codzienności permanentnie dochodziły do publicznego, społecznego głosu niezależnie od czasu historycznego, ustroju politycznego, czy nawet rozwoju ekonomicznego.

Jednym z najbardziej zapadających w pamięć przykładów historycznych jest opisany przez Dielemans reżim nazistowski w Niemczech, promujący ideę „zadowolony pracownik = wydajny pracownik = wydajny naród”. Rozwinięta analogia między dzisiejszymi szwedzkimi turystami, spędzającymi kilka tygodni urlopu na „egzotycznej wyspie”, a wyjazdami grupowymi organizowanymi przez Kraft durch Freude (Siła przez radość) – największego w czasach nazistów operatora turystycznego na świecie – może szokować, trudno jednak odmówić jej celności.

Krwawa historia Europy (m.in. dyktatura generała Franco w Hiszpanii) wielokrotnie zyskuje w tej publikacji „turystyczne oblicza”, które bardzo

trudno byłoby przywołać bez specjalistycznej, pogłębionej wiedzy, jaką prezentuje reporterka. Zwarty i klarowny „przegląd historyczny” pozwala ukazać płynność i kontynuację europejskiej tradycji podróżowania.

Wytyczanie historycznych ścieżek rzadko zaburza konstrukcję książki, której celem jest przede wszystkim krytyka współczesnego przemysłu turystycznego. Co istotne, Dielemans rezygnuje z podziału na „my” i „oni” – wszyscy, na czele z autorką, zostają nazwani turystami. Większość z nas wołałaby określić siebie inną nazwą, bezpiecznie oddalającą nas od zarzutów o płytkość, czasem wręcz perwersyjność konsumpcyjnego spędzania „wakacji pod palmą”.

Najostrzejsza ironia wymierzona została w „backpackersów”, zazwyczaj młodych ludzi, rezygnujących z czterogwiazdkowych hoteli na rzecz prostych i oszczędnych hosteli, korzystających z lokalnych środków transportu (tuk-tuka czy jeepneya zamiast wynajętego vana), którzy roszczą sobie prawo do „autentycznej peregrinacji”. Takie zdanie autorki, jak „Nikt nie chce być turystą, wszyscy chcą być podróżnikami”, jest najlepszym przykładem bezkompromisowej krytyki naiwności, prezentowanej w Witajcie w raj.

Postawa „Świat jest nasz!” odkrywa wstydlivy i bolący problem ukrytego neokolonializmu. W zagranicznych wycieczkach szukamy ucieczki od szarej i brzydkiej codzienności, łaknąc zmiany, zachłyśnięcia się tajemniczością, egzotycznością i nade wszystko autentycznością tego, co inne. Paradoks kryje się w tym, że zazwyczaj podświadomie pragniemy, by owa inność była podobna do tego, co znane, by dawała nam poczucie bezpieczeństwa. Lokalny koloryt musi być zatem dostosowany do naszych przyzwyczajień, wyobrażeń, oczekiwań. Dlatego wolimy spędzić wieczór w hotelowej restauracji w Grecji

z pokazem tańca znanego z Greka Zorby, zamiast poszukać tego, co naprawdę tworzy lokalną kulturę.

Konstruowanie na potrzeby turystów sztucznej tradycji wydaje się jednak małym grzechem w porównaniu z tendencją do niedostrzegania gorszej strony wakacyjnej rzeczywistości. I tak Boracay ma być tętniącą życiem, zabawą i muzyką tropikalną wyspą. Wizja popijania drinka Sex on the beach w hamaku pod palmą wyklucza możliwość istnienia za żywopłotem pięciogwiazdkowego hotelu rozpadających się blaszanych baraków, w których mieszkają obsługujący nas tego dnia kelnerzy, barmani i masażystki. Przewrotność takiej postawy polega jednak nie na tym, że nie możemy zobaczyć innego oblicza miejsca, lecz na tym, że tak naprawdę tego nie chcemy. „Porozumienie między producentem a konsumentem, to znaczy między agencją turystyczną a nami, turystami, jest proste: oni nie mówią, my nie pytamy. Przecież jesteśmy na wakacjach”.

To właśnie plaża jest świetnym przykładem techniki operowania symbolami. Przestrzeń wolności, swobody, wypoczynku dzięki historiom opisanym przez Dielemans bezpowrotnie zmienia się dla czytelnika w symbol wykorzystywania pracowników, skrętnie skrywany przed niezbyt wnikliwym okiem „turysty na wakacjach”.

Neokolonializm wyraźnie przejawia się także w tendencji do infantylizowania mieszkańców odwiedzanych miejsc. Wielokrotnie zostają przytoczone wypowiedzi zarówno turystów, jak i zagranicznych właścicieli kurortów, którzy nazywają autochtonów „dzieciakami”, „chłopakami”, „dziewczynkami”. Uznanie dorosłości osób, z których usług korzystamy, wymagałoby przecież od nas obdarzenia ich szacunkiem.

Komentarze odautorskie wy wpływają przede wszystkim przy okazji przytaczanych rozmów

i wypowiedzi. Prawa rządzące reportażem sprawiają, że historie poszczególnych osób mają przybliżyć czytelnikowi tu i teraz; niczym w impresjonistycznym puentylizmie pełny obraz wyłoni się dopiero z perspektywy oddalenia – tak by kombinacja wielu punktów, jedynie na moment oddzielnie przykuwających naszą uwagę, utworzyła pełną kompozycję.

W jednym z początkowych rozdziałów, W poszukiwaniu „autentyczności”, wyraźnie zarysowany został problem autentyzmu (miejsca, ludzi, rzeczywistości). Świetnym tego przykładem jest przywołana później rozmowa dwóch turystek w Wietnamie, zawiedzionych, ponieważ mężczyzna z „tradycyjnej wioski” nie pomachał do nich ręką: „Nie, to nie było zbyt autentyczne – żali się jedna z dziewczyn swojej koleżance, zajmując z powrotem miejsce – w Sa Pa można było przynajmniej do nich podejść”. Dielemans nieustannie zadaje prowokacyjne pytania, niszczy wszelkie wizje rajskości, aż do punktu granicznego, w którym przestajemy wierzyć, że istnieje jeszcze możliwość wielkich peregrynacji.

Kolejne opisywane problemy stawiają czytelnika przed znacznie trudniejszymi pytaniami etycznymi. Cała machina turystyczna najsilniej uderza w środowisko oraz w najbiedniejszą część mieszkańców świata. Przekształcamy i anektujemy przestrzeń potrzebną nam do celów turystycznych bez brania odpowiedzialności za to, co stanie się z nią później. Przypomina to reguły rządzące seksturystyką – jestem tu na moment, nie muszę i nie chcę niczego wiedzieć, moja wola staje się prawem. Brak świadomości i infantyizm wszystkich osób zaangażowanych w przemysł turystyczny nie tylko sprawia, że powiększa się dziura ozonowa i niszczeję lasy tropikalne, lecz także to, że birmańscy uchodźcy w Tajlandii i Haitańczycy na Dominikanie stali się najbardziej zatrwającą przykładem współczesnego niewolnictwa.

Dielemans bezpośrednio formułuje wszelkie wątpliwości moralne. Pisząc o tym, że tylko 2,5 procent mieszkańców świata udaje się na zagraniczną wycieczkę (i to właśnie oni są głównymi sprawcami problemów ekologicznych), zadaje czytelnikowi bezpośrednie pytanie: „Czy to etyczne, by ta uprzywilejowana grupa mogła zachować swój niezrównoważony tryb życia kosztem innych ludzi?”.

Szwedzka reporterka kęsa i wgrzyza się we wszystkie podskórne warstwy współczesnego przemysłu turystycznego. Warto pamiętać przy tym, że jej książka nie powstałaby bez odbytych wcześniej podróży z zaprzyjaźnionym fotografem Shababem Salehim. Jednak już we wstępie autorka przyznaje: „Nie zdawaliśmy sobie [...] sprawy – w czasie naszych podróży emitowaliśmy tony dwutlenku węgla – i gdybym wiedziała to, co wiem dzisiaj, ta książka pewnie nigdy by nie powstała”. Próba napisania reportażu zamieniła się w wampiryzm (w tym kontekście nadal umiarkowany). Jedynym rozwiązaniem, by dogłębnie poznać całą machinę turystyki, było przyjęcie reguł owej gry – podróżowanie samolotami czy też udział w wycieczkach do miejsc, gdzie wciąż widoczny jest „autentyczny koloryt lokalny” (za które przewodnicy otrzymują szokująco niskie dla przeciętnego Europejczyka wynagrodzenie).

Turystyczny wampiryzm może jednak przybrać szerszej zakrojonej formę. Brutalność popytu i podaży działa w dwie strony. Z jednej strony, mieszkańcy wakacyjnych kurortów próbują oszukiwać nieznających realnych cen przyjezdnych i coraz częściej domagają się dolara za wykonanie im zdjęcia. Z drugiej jednak strony, turyści korzystają przeciw z „rajskich plaży”, na które broni wstępu zwykłym mieszkańcom Tajlandii czy Dominikany hotelowy ochroniarz.

Nasuwa się jedno bardzo ważne pytanie: dlaczego nie można po prostu zrezygnować z turystyki?

Ponieważ ekonomiczno-kulturowa machina tego przemysłu nie pozwala na wycofanie się – ucieczka oznacza śmierć. Pamiętajmy, że wampir co prawda wysysa z nas całą energię, ale sam moment tego aktu wprawia podobno w stan ekstazy.

Dielemans stworzyła niezwykle klarowną i konsekwentną interpretację współczesnego przemysłu turystycznego. Witajcie w raju bardzo sprawnie się wpisuje w coraz żywiej rozwijany nurt badań antropologicznych i socjologicznych na temat turystyki.

Przesyt postawionych pytań i zarzutów o (nie)-etyczność turystyki, ostrość krytyki wymierzona w wampiryczność relacji turyści–lokalsi nie pozostawiają przestrzeni dla prywatnych refleksji i własnych odpowiedzi czytelnika. Witajcie w raju nosi w sobie cechy manifestu, który wyklucza możliwość przyjęcia innego stanowiska. Bez wątplenia w tym właśnie tkwi największy problem dla każdego, kto się mierzy z publikacją szwedzkiej reporterki. Bezkompromisowość manifestu może uwierać, ale trudno zaprzeczyć, że Dielemans ma po prostu rację.

♦

Szykuje się kolejny wyjazd na Filipiny. Sandały z powłoką antybakteryjną, czołówka i koszulki termoaktywne – zostają! Nie wyrzucę też przewodnika po Filipinach Lonely Planet (wydanie dziesiąte, pokreślone do granic możliwości, kupione rok temu w sercu boholskiej dżungli). Limit 20 kilogramów bagażu nadal pozostaje nierozwiązywalnym problemem. Jednak tym razem przed wylotem bez chwili namysłu dorzucę do plecaka Jennie Dielemans!

Maria Delimata